

ZĘBY CZASU - Mleczaki - I — Sajmar

Od autora: Seria krótkich opowiadań o nabywaniu życiowej mądrości zebrana w trzy etapy - mleczaki, burzliwe początki w chaosie emocji; trzonowce - gdy coś już wiadomo, a wiedza się uklepuje; zęby mądrości - spokój rozważań pod koniec żywota. Utrzymane w różnej tonacji - czasem lżejszej, czasem poważniejszej. W tle wydarzenia i ciekawostki z czasów pobytu w Peru, jako punkt zaczepienia dla pierwszych dwóch etapów.

ULOTNE NADZIEJE

Jeden, drugi, piętnasty. Z założoną nogą, bębniąc palcami po papierowym kubku z dopitą do połowy kawą patrzył przez szybę na odlatujące w siną dal samoloty. Uśmiechnął się do siebie w myślach. Nie miał wężu, ale zapach ulatujących z każdym samolotem nadziei na przygodę, na nowy start, na lepszą przyszłość, był ciężki od optymizmu. Nie lubił lotnisk, przepastnych hal przystosowanych na poczekalnie, ludzi w ilościach przemysłowych, ale i tak czuł się w tym momencie jak w domu. Nie, nie jak w domu. Lepiej. Jak u siebie.

MLECZAKI

Choć powierzchownie lubiany, u sedna towarzyskich preferencji zawsze odstawał od swoich kolegów, zarówno od tych z miasta, jak i ze wsi. Od każdego odstawał w tę drugą stronę. Nierolny panicz dla dzieciaków ze wsi. Wiejski nieosiedlowiec dla miastowych. Na domiar mniejszego zła, nigdy nie zabiegał o cudzą sympatię, godząc się z przyzwyczajenia, a może z podszeptów zrezygnowanej podświadomości na bycie sympatycznie tolerowanym. Nijakim. Nie wiedział jeszcze wtedy, że była to najprostsza droga do obosiecznej cechy charakteru, zwanej samotnością. Siły i słabości jednocześnie.

Dzieciństwo przepędził w poczuciu osamotnienia, jak pewnie niejeden z jego rówieśników w tamtych czasach. Gdyby musiał wtedy wskazać, na kogo mógł liczyć, w kim miał oparcie, pewnie rozplakałby się w głoś. Bardzo długo nie znał w ogóle takich słów, pomimo tego, że pożerał książki jak nocne łyżki do poduszki. Akceptacja kołatała mu w myślach jako synonim zgody na narzuconą konieczność, na niechciane. Nigdy nie pomyślał, że mógł być jej przedmiotem, że mogła go dotyczyć. Tolerancję odmieniał zaś z pamięci przez wszystkie przypadki, nawet świeżo wyrwany ze snu. Budził się i zasypiał z poczuciem, że jest ledwo tolerowany. Może nie niechciany, ale... prawie przypadkowy.

Świat zatrzymał się na moment, by wreszcie zakręcić się wokół jakiejś osi, gdy u progu dorosłości usłyszał te dwa miłosne słowa, których podświadomie szukał całe swoje dotychczasowe życie. Miała kruczoczarne włosy, pyzate policzki i pachniała elegancją. Bogini. Do śmierci zapamięta pierwszy pocałunek w ruinach zamku, nocą, gdy pod ich stopami przelewała się rzeka światła tylnych lamp samo-

chodów. Ich czerwona poświata zakryła jego własny rumieniec radości. Nigdy przedtem nie czuł się tak po prostu chciany. Bezwarunkowo.

Kilka miesięcy później, krótkie „kocham Cię” wyszeptane przez te same, akceptujące usta, przeorało mu mózg. Zabrało Bogu dziewiętnaście długich lat, by postawić na jego drodze te dwa słowa, ale nie miał do niego żalu. Burza ówczesnych emocji, dość paradoksalnie, uciszyła rwące wody uczuć wzbierających latami. Żył. Nareszcie żył. I co najważniejsze, poznał smak punktu zaczepienia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Sajmar, dodano 10.08.2022 14:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.